

Rafał A. Ziemkiewicz, *DoRzeczy*, nr 22, 29.05-4.06.2023



Kreowanie Barbary Engelking przez lewicowo-liberalne media na ofiarę rzekomych represji i symbol „prześladowania nauki” przez „pisowski reżim” jest pod wieloma względami groteskowe

Zacząć trzeba od zakwestionowania „naukowości” badań Barbary Engelking. Z pozoru rzecz wydaje się oczywista: Engelking jest przecież profesorem, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, posiada doktorat honoris causa uniwersytetu w Tel Awiwie, no i kieruje naukową instytucją, afiliowaną przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN - Centrum Badań nad Zagładą Żydów - którą zresztą współza- kładała z m.in. Janem Grabowskim.

Trudno jednak nie zdziwić się takim „umocowaniem” powstałej w roku 2003 jednostki badawczej: Dlaczego instytucja mająca zajmować się tak ważkimi dociekaniem dotyczącymi historii i rewidowaniem powszechnie przyjętych ustaleń, na dodatek w kwestii tak społecznie ważnej i drażliwej, powstała nie przy Instytucie Historii, ale Filozofii i Socjologii? Dlaczego na jej czele nie postawiono historyka, ale mającą doktorat z socjologii kultury absolwentkę Wydziału Psychologii? To prawda, że w kadrze Centrum jest także kilku zawodowych historyków, ale

wydają się oni zepchnięci tam na dalszy plan przez chętnie perorującą w mediach i rzucającą tam mocne propagandowo tezy szefową oraz bliskiego jej w poglądach, często zresztą występującego z nią w parze prof. Jacka Leociaka - polonisty.

Spróbujmy sobie wyobrazić Centrum Badań nad Odmiennościami Seksualnymi utworzone nie przy instytucie medycznym czy psychologicznym, ale, powiedzmy, kulturoznawczym, pod kierownictwem teologa habilitowanego z historii sztuki. Z pozoru rzecz jest równie zasadna, jak racjonalne wydawały się 20 lat temu argumenty, które zdecydowały o decyzji IFIS PAN: odmienności seksualne to wszak zjawisko zasługujące, aby badać nie tylko jego aspekty medyczne, lecz także konteksty kulturowe, społeczne czy religijne. Spróbujmy sobie jednak wyobrazić, że takie centrum szybko odchodzi od tych założeń i zajmuje się tym właśnie, czym powinni się zajmować fachowcy - seksuolodzy i psycholodzy. Że, powołując się na swe naukowe badania, mniejsza już, iż prowadzone za pieniądze podatnika, ale uwiarygodnione autorytetem państwa, głosi owo centrum wszem wobec, iż homo- i transseksualizm są tylko rodzajem wyrafinowanej rozpusty, perwersją wynikłą ze znudzenia i osoby nimi dotknięte powinny być przymusowo leczone. Na dowód czego przytaczają naukowo opracowane relacje i opinie osób, które próbowały tworzyć z homoseksualistami czy biseksualistami tradycyjne związki.

Jakież niewyobrażalne oburzenie natychmiast by się wtedy podniosło! Ile protestów, listów, interwencji międzynarodowych komisarzy i trybunałów - prawda? A przecież pozycja Barbary Engelking jako znawcy historii Holokaustu zbudowana została dokładnie w taki właśnie sposób. Podobnie jak hipotetyczny teolog kulturoznawca z powyższego przykładu bardzo szybko opuściła ona obszary badawcze, do zajmowana się którymi posiada formalne kompetencje, i zamiast kontekstami społecznymi Zagłady Żydów zajęła się uporczywym rewidowaniem faktów historycznych. Zmiana naukowej specjalizacji nie jest oczywiście sama w sobie rzeczą naganną, ale pod warunkiem uszanowania fundamentalnych zasad rządzących dziedziną, do której się wkracza. Tymczasem prof. Engelking, korzystając z umocowania instytucjonalnego w filozofii i socjologii, wchodzi w swych badaniach w materię stricte historyczną, programowo odrzucając żelazne dla historiografii zasady dochodzenia do prawdy obiektywnej w drodze „krytyki źródeł”.

Z UST DO UST

Prawnik starej daty opowiadał mi o stosowanej za jego czasów (nie wiem, czy jeszcze) metodzie wyrabiania w adeptach zawodu krytycyzmu wobec relacji świadków. W trakcie zajęć niespodziewanie wpadał do sali agresywny napastnik, zaczynał ubliżać obecnym, potem szarpać się z nimi, najkrócej mówiąc, urządzał dziką awanturę. Po pewnym czasie prowadzący zajęcia wyjaśniał, że studenci mieli do czynienia z inscenizacją, i zaczynał przesłuchiwać ich, co widzieli i słyszeli. W ten sposób przekonywali się, że nawet w sprawie wydarzeń dosłownie

sprzed chwili trudno ustalić spójną i zgodną wersję - każdy widział i słyszał co innego niż pozostali. Tak po prostu działają ludzki umysł i ludzka zawodna pamięć. Dlatego świadectwa nawet bezpośrednich uczestników badanych wydarzeń, szczególnie te spisane po upływie lat, z uwzględnieniem późniejszych przemyśleń i nabytej post factum wiedzy, bezwzględnie muszą podlegać weryfikacji, być konfrontowane z innymi świadectwami, a przede wszystkim z dokumentami i dowodami materialnymi.

Tymczasem prof. Engelking właśnie chlubi się tym, że do badań nad Holocaustem wniosła „skoncentrowanie się na przekazach świadków i uczestników” (nie wykluczając „przekazów niekonwencjonalnych”, czyli powtarzanych przez lata z ust do ust rodzinnych i środowiskowych legend, a nawet snów). Nie jest w tym prekursorką: postulat, aby w związku z wyjątkowością zbrodni Holocaustu zaniechać przy jej opisywaniu tradycyjnych zasad krytyki źródeł, ogłosił przed laty publicznie Jan Tomasz Gross - również zresztą z wykształcenia socjolog. Co charakterystyczne, postulat ten został przyjęty z entuzjazmem i odżegnujący się od historycznego warsztatu publicysta dostał katedrę profesora historii w Princeton. Wierny stworzonej przez siebie zasadzie „nowej szkoły” badań nad Zagładą, pisząc książkę o zbrodni w Jedwabnem „Sąsiedzi”, zignorował dotychczasowe ustalenia historyków, a także istniejące dokumenty (w tym akta procesu sprawców tej i innych zbrodni, podobnie przeprowadzonych w sąsiednich miejscowościach w podobnym czasie, który odbył się w Niemczech w latach 60. - procesu, w którym dowódcę oddziału eksterminacyjnego SS, Hermana Schapera, niemiecki sąd uwolnił wprawdzie od kary, biorąc za dobrą monetę jego wyjaśnienia, ale mechanizm zbrodni i wciągania do niej miejscowej ludności opisano bardzo dokładnie) i wszystkie swoje namiętne oskarżenia Polaków oparł praktycznie na jednej relacji, pochodzącej od człowieka, który w chwili zbrodni przebywał poza Jedwabnem, a po wojnie był funkcjonariuszem UB i w złożonym na starość w Izraelu zeznaniu ewidentnie starał się, oczerniając Polaków, zrelatywizować swoje winy wobec nich. A i tę relację potraktował Gross wybiórczo, przemilczając oczywiste nonsensy, podważające jej wiarygodność.

KOMPROMITUJĄCE BŁĘDY

Dorobek Centrum Badań nad Zagładą Żydów, mimo instytucjonalnego zaplecza, nie prezentuje się lepiej. Przykładem niech służy tu jego sztandarowy projekt „Strategie przetrwania Żydów podczas okupacji w Generalnym Gubernatorstwie 1942-1945. Studium wybranych powiatów”. Jego owocem stała się dwutomowa publikacja „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”, pod wspólną redakcją Engelking i wspomnianego już Grabowskiego.

Publikacja ta spotkała się z miażdżącą oceną historyków - praktycznie nikt nie próbował jej merytorycznie bronić, bo trudno za taką obronę uznać propagandowe okrzyki, że dzieło „wywołało furie prawicy” i atakowane jest z „nacjonalistycznych” pozycji.

W obszernych recenzjach - m.in. broszurze związanego z IPN Tomasza Domańskiego czy recenzjach dla fachowych czasopism Tomasza Roguskiego i Romana Gieroniana - znajdujemy cały katalog kompromitujących błędów warsztatowych, przeinaczeń, manipulacji, a nawet - Piotr Gontarczyk przedstawił całą ich listę - sfalszowanych cytatów (celuje w tym zwłaszcza Grabowski), które wskutek przekręcania lub pomijania istotnych fragmentów znaczą coś zupełnie innego niż w relacjach, na które się badacze Centrum powołują. Wspólnym mianownikiem wszystkich tych błędów jest preparowanie dowodów pod założoną tezę publikacji, że Polacy byli dla Żydów większym zagrożeniem niż Niemcy, odnosili się do nich z nienawiścią i chętnie współpracowali w Zagładzie - co każę uznać, że w istocie nie mamy do czynienia z błędami, ale z celowym fałszowaniem historii. „Badacze” nie tylko opierają się na całkowicie bezkrytycznie cytowanych wspomnieniach i pośrednich relacjach, lecz także robią z nich wycinanki, wybierając tylko to, co pasuje do założonej tezy, i pomijając wszystko, co nie pasuje.

Szczerze mówiąc, powyższa publikacja, z jej pseudonaukowym historycznym rewizjonizmem podpieranym manipulacjami, znacznie bardziej powinna stać się przyczyną przeanalizowania przez władze celowości finansowania kierowanego przez Engelking centrum niż jej szokujące wypowiedzi w mediach. A tych Engelking nie skąpi - przypomnijmy tylko najgłośniejszą, jej jawnie rasistowskie uwagi o tym, że śmierć dla Żydów jest metafizyką i spotkaniem z Najwyższym, a dla Polaków tylko fizjologią. Trudno sobie wyobrazić, by autorka podobnych uogólnień, sprowadzających niemiły sobie naród do roli pozbawionego wyższych uczuć ludzkiego bydła, nie poniosła surowych konsekwencji, gdyby obraziła tak nie Polaków, a którąś z „chronionych mniejszości”.

AUTOKREACJA MĘCZEŃSKA

Engelking do mistrzostwa opanowała metodę kreowania się na męczennicę, stosowaną powszechnie przez lewicę - metodę „uderz jak najboleśniej w świętości, w uczucia, w poczucie godności ofiary, sprowokuj reakcję, a potem krzycz na cały świat, że jesteś ofiarą hejtu”. Podobnie jak Grabowski i Gross, podobnie jak burmistrz ametykańskiego miasteczka New Jersey, który rzekomymi antysemitkami napaściami Polaków na siebie próbował osłonić próbę usunięcia pomnika Katyńskiego pod zyskową deweloperkę, Engelking jest propagandowo kreowana, i sama się kreuje, na ofiarę „polskiego antysemityzmu”. Także „Dalej jest noc”, w Polsce zmiażdżona przez historyków, posłużyła jej jako szczebel do międzynarodowej kariery. Proces wytoczony przez Filomenę Leszczyńską, której nieżyjący stryj został w publikacji fałszywie przedstawiony jako hitlerowski kolaborant, lewicowo-liberalne media uczyniły na świecie symbolem „prześladowania niezależnych naukowców przez katolicko-narodowy reżim”, przy czym oczywiście starannie pominięto fakt, że z powodztwem wystąpiła bynajmniej nie „reżimowa” prokuratura, tylko prywatna osoba w trybie cywilnym, a sprawa zakończyła się stwierdzeniem przez sąd, że Engelking i Grabowski rzeczywiście opublikowali znieślawiające

kłamstwo, ale jako naukowcy mają oni analogiczne do lekarzy prawo do „błędu w sztuce”. Pikanterii sprawie dodaje to, że z właściwą lewicowo-liberalnym elitom obłudą i oburzeniem na ten proces zanieśli się ci sami, którzy z radością kibicowali procesom wytaczanym historykom „w obronie czci Wałęsy”.

To właśnie ten proces stał się bezpośrednią inspiracją dla Uniwersytetu w Tel Awiwie, by przyznać Engelking wspomniany już doktorat honoris causa „za odważną determinację, by przeciwdziałać wypaczeniu Holokaustu i ujawniać złożoność stosunków polsko-żydowskich podczas drugiej wojny światowej, bez względu na osobiste koszty”. Zakrawa to na kpinę, bo jedynym „osobistym kosztem”, jaki ponosi Engelking z racji swojej pasji do oskarżania Polaków, jest oczywiście długa lista zaszczytów, zagranicznych zaproszeń i nagród, których wyliczanie zajmuje spory kawał poświęconego jej hasła Wikipedii.

Również niedawna wypowiedź ministra Czarnka posłużyła do przedstawienia Engelking jako ofiary prześladowań - w propagandowych przekazach przedstawianych jako „tłumienie wolności nauki”. Z całkowitą pogardą dla prawdy przedstawia się jej działalność jako „odkrywanie prawdy”, rzekomo „naukowo przez nią udowodnionej”, a protesty przeciwko wygłaszanym przez nią antypolskim opiniom - jako przejaw nieumiejętności pogodzenia się przez Polaków ze swoją „haniebną przeszłością”.

Wspomniana wypowiedź ministra Czarnka, przypomnijmy, dotyczyła wywiadu udzielonego przez Engelking na antenie TVN24 Monice Olejnik [która na tę okoliczność pofatygowała się ze swego studia do Muzeum Polin] w rocznicę powstania w getcie. Wykorzystanie tej rocznicy do wygłoszenia kolejnej porcji antypolskich oszczerstw skwitował minister zdaniem w sumie nieniosącym nic konkretnego - że słuchając takich wypowiedzi, zastanawia się, „czy powinien finansować w większym stopniu tego typu badania”. Jeśli patrzeć na to wyłącznie w kategoriach polityki krajowej, zagrywka Czarnka była bardzo zręcznym politycznym trollin- giem: sprowokowane tym ogólnikowym stwierdzeniem „elity”, sypiąc od wielu dni apelami, listami otwartymi, kazaniami i różnymi manifestacjami w obronie Engelking i „zagrożonej wolności badań naukowych”, podtrzymują trwanie w społecznej świadomości oskarżeń, które inaczej dawno poszłyby w niepamięć. A to, by lewicowo-liberalna opozycja była kojarzona z domaganiem się od Polaków przeprosin za Holokaust, i by był to, obok ataków na Jana Pawła II i żądań wpuszczania putinowskich „uchodźców”, jeden z wątków debaty publicznej, jest w jak najlepiej pojmowanym wyborczym interesie PiS.

PRODUKT EKSPORTOWY

Ale pamiętajmy, że Barbara Engelking i dyskurs „nowej szkoły badań nad Zagładą”, zgodnie z

którym „Polacy byli gorsi od nazistów”, to produkt eksportowy. To, co w polityce krajowej podtrzymuje bunt wyborców przeciwko lewicowo-liberalnym „elitom”, na zewnątrz wpisuje się w rozbudowany dyskurs obwiniania Polski o Holokaust i o rzekome „zaprzeczanie” polskiemu udziałowi w nim.

Podobnie jak wspomniany Gross czy Grabowski Engelking stała się gwiazdą brylującą na amerykańskich i izraelskich uniwersytetach. W niedawnym wywiadzie dla dziennika „Haarec” z właściwą sobie pogardą dla Polaków tłumaczy swoją sytuację tym, że „oni” (z kontekstu nie wynika, czy myśli tylko o władzach, czy ogólnie o naszym społeczeństwie) zmuszeni byli przez cały dzień, z powodu rocznicy powstania w getcie, chodzić z żółtymi żonkilami i udawać, że lubią Żydów, więc „musieli” zaraz potem odreagować to upokorzenie publicznymi atakami na bezstronną, obiektywną „naukowczynię” która drażni ich, mówiąc w oczy prawdę o ich haniebniej przeszłości.

Gdzie jest popyt - zawsze znajdą się ci, którzy zapewnią podaż. W przeciwieństwie zaś do użytego na wstępie jako poglądowy przykład poniżania „mniejszości seksualnych”, których dobre samopoczucie jest dziś pod ścisłą ochroną, cenzorów „cancel culture”, na dyskurs reprezentowany przez Barbarę Engelking i jej Centrum popyt jest ogromny, o czym pisaliśmy wielokrotnie. Z jednej strony mamy pieniądze organizacji żydowskich, wciąż ostrzegających siebie zębami na „mienie bezspadkowe” po polskich Żydach wymordowanych przez Niemców. A ponieważ nie ma narzędzi prawnych występowania o spadek po przynależności plemiennej, jedynym uzasadnieniem ich roszczeń może być odwołanie się do powszechnie podzielanego przekonania, że zbrodniarz nie powinien dziedziczyć po swej ofierze - trzeba więc z Polaków zrobić sprawców Holokaustu.

Drugim „zamawiającym” fałszowanie historii Zagłady jest wielki sponsor „walki z antysemityzmem” Władimir Putin, działający przez swego pomocnika, oligarchę Wiaczesława Mojżeszowicza Kantora, od lat finansującego wszelkie organizacje i kongresy, skłócające Polaków z Żydami i przez to z amerykańskim sojusznikiem oraz promujące narrację o „nazistowskich” rządach w środkowej Europie. Do tego dochodzą potrzeby polityki izraelskiej, którą obóz zmagający się z wielkimi kłopotami i buntem społecznym premiera Netanjahu w znacznym stopniu buduje na wzniecaniu nienawiści do Polaków i Polaków.

Ale mogą istnieć też inne motywacje. W internetowym wpisie - zgódźmy się, że mocno dla niego kompromitującym - prof. Michał Bilewicz z UW wskazuje na „klasowy wymiar” konfliktu między prof. Engelking a ministrem prof. Czarnikiem. Otóż Engelking kontynuuje tradycję swego rodu, a jest to (podobnie jak ród Hartmanów) ród „profesorski”, pełen sławnych matematyków - natomiast Czarniek jest ze wsi i atakuje Engelkinga zwyczajnie z zawiści, bo ma

Engelking na miarę potrzeb

Wpisany przez Aron Kohn - Hajfa, Izrael

Niedziela, 21 Styczeń 2024 00:00 - Zmieniony Poniedziałek, 04 Grudzień 2023 09:23

wobec niej kompleksy. Aż prosi się dodać, że w rodzie Engelkingów wykształcił się głód metafizyki i absolutu, a życie Czarnków to tylko czysta fizjologia. Swoją drogą, to wmawianie sobie „oni nam zazdroszczą, bo wiedzą, że jesteśmy lepsi” jest leitmoti- vem wielu lewicowo-liberalnych „analiz politycznych” i dość oczywistym skutkiem „urojenia wyższościowego”, na którym zbudowana jest tożsamość salonów.

Pytanie o osobiste motywacje prof. Engelking ma jednak drugorzędne znaczenie. Ważne jest zjawisko, którego obok wyżej wspomnianych stała się symbolem: świetnej kariery, jaką można zrobić na pseudonaukowym „udowadnianiu” kłamstwa o polskiej odpowiedzialności za Holokaust.

Opracował: Aron Hohn, Hajfa, Izrael